

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

nr. 36

Katowice, 3-go września

1933

Na niedzielę XIII po Świętkach.

EWANGELJA

u św. Łukasza 10dz. 17, w. 11—19.

W on czas, gdy Jezus szedł do Jeruzalem, szedł środkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do pewnego miasteczka, zabiegało Mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu! zmiłuj się nad nami. Których ujrawszy, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, zostali oczyszczeni. A jeden z nich, gdy spostrzegł, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwając Boga, i padł na oblicze u nóg Jego, dziękując: a ten był Samarytaninem. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Czyliż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć gdzie są? Nie znalazł się, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, tylko ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

Nauka niedzielna

o spowiedzi.

„Idźcie, ukażcie się kapłanom“, — polecił Zbawiciel uzdrowionym trędowatym. Podobne polecenie czytamy w ewangelji św. Mateusza (8, 4), kiedy Jezus uzdrowił jednego trędowatego. Trędowaci jako zaraźliwi wyłączeni byli ze społeczeństwa ludzkiego i musieli przebywać zdaleka od ludzi i ich mieszkań. Jeśli ktoś z tej strasznej choroby został uleczone, musiał według prawa Mojżeszowego zgłosić się do kapłana, który stwierdzał uzdrowienie i wystawiał świadectwo. Dopiero wtedy mógł uleczone wrócić między ludzi. Pan Jezus obserwuje pilnie przepisy prawa, sam je spełnia i innym poleca je wypełniać.

Dla trądu duchowego, którym jest grzech, ustanowił nasz Zbawiciel podobne przepisy, jak Bóg Ojciec przez usta Mojżesza dla trądu ciała. Powiedział Pan Jezus do apostołów w Wieczerniku po zmartwychwstaniu: „Weźnijcie Ducha Świętego, którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane“. Trzeba tedy po dopuszczeniu się grzechu okazać swój trąd duchowy kapłanowi. On oceni, czy mamy warunki oczyszczenia, i jeśli uzna, że spełniliśmy warunki, wtedy da w imieniu Boga rozgrzeszenie. Aby je więc otrzymać, musimy się kapłanowi ukazać przedstawić mu swoją chorobę duchową i poddać ją jego sądowi.

Czy wobec wyraźnego polecenia Zbawiciela, wobec jasnych Jego słów, ostać się mogą ci, co mówią, że wyznanie grzechów przed kapłanem nie jest potrzebne, że spowiedź ustanowił Kościół, że bez sakramentu pokuty można się obejść? Kto spokojnie rozważy słowa Pana Jezusa, bez trudności przyzna, że dał On apostołom władzę rozgrzeszania i że wszelkie inne tłumaczenie tych słów jest tylko nieczym wykrętem.

Pan Jezus zostawił w spowiedzi jedno z największych swoich dobrodziejstw. Człowiek skalany grzechem nękany wyrzutami sumienia, szukający poomacku drogi do pokoju, znajduje pokój po wyznaniu grzechów, otrzymuje tym większą miarę szczęścia, im z większą skruchą winy swe wyjawil. Uчени lekarze-psycholodzy uważają spowiedź za jeden z najlepszych środków wewnętrznego ukojenia, od którego zależy nieraz uzdrowienie ciała. Niekatolicy zazdroszczą nam tego skarbu.

Spowiedź jest też najdzielniejszym środkiem wychowawczym. Kto ją chce dobrze odprawić, musi się przedtem nad sobą zastanowić, by poznać swoje winy i ich źródła, musi też całym sercem postanowić poprawę i starać się o nią. W ten to sposób dobra spowiedź zmienia powoli duszę, ze złej, występnej, zachwaszczonych wadami i nałogami, czyni ją świętą.

O ceśmy sobie wysoko to dobrodziejstwo Zbawicielowe i korzystajmy z niego często! —Amen.

Bł. Melchjor Grodziecki.

Bł. Melchjor Grodziecki urodził się na Śląsku w Cieszynie w r. 1528. Wychowany starannie w zasadach katolickich, po ukończeniu studjów średnich we Wiedniu wstąpił do zakonu Jezuitów i odbył swój nowicjat w Brnie na Morawach. W roku 1604 otrzymał święcenie kapłańskie w Pradze, gdzie wskutek jego nadzwyczajnej wymowy przydzielono mu urząd kaznodziei. Pełen Ducha Św. z wielką mocą i gorliwością, z nadzwyczajnym skutkiem występował przeciw błędom heretyków. Ponieważ posiadał znajomość języka polskiego i czeskiego został na prośbę generalnego gubernatora północnych Węgier wysłany do Koszyc jako kapłan wojskowy.

Gdy przywołany przez heretyków Jerzy Rakoczy zdobył Koszyce, ks. Melchjor Grodziecki wówczas został zamknięty w twierdzy, rada miejska zaś skazała go na śmierć. Przez dwa dni męczono Melchjora głodem i pragnieniem i starano się go w ten sposób zmusić do wyrzeczenia się wiary katolickiej. Daremne wysiłki. Melchjor i dwaj inni kapłani stanowczo oświadczyli, że się prawdziwej wiary nie wyrzekną. To też po północy między 6 a 7 września roku 1618 zaczęli oprawcy bić Melchjora po twarzy, zadawać mu ciężkie rany, ciąć nożami a świeże rany przypiekali gorącymi pochodniami. Gdy dniało, odcięli storturowanemu męczennikowi toporem głowę.

Pobożna niewiasta Katarzyna de Palffy Forgacz wydobyła ciało męczennika, obwinęła w drogi jedwab i pogrzebała w kościele Braci Mniejszych w Also Sebes, a później przewiozła do klasztoru Sióstr Urszulanek w Trnawie.

Bóg wstawił relikwie wielkiego męczennika różnymi cudami, po których zbadaniu Papież Pius X w r. 1905 zaliczył nieustraszonego bojownika o prawdziwą wiarę w poczet błogosławionych.

Na dzień Narodzenia Najsw. Marij Panny.

Dzień narodzenia dziecięcia jest przyczyną radości dla każdej, nawet najuboższej rodziny. Nawet po upływie lat wielu mają go w pamięci wszyscy członkowie, jeśli nowonarodzone dziecko przyczyniło się czemkolwiek do szczęścia lub wywyższenia rodziny. I kościół też święty, ta wielka rodzina Boża, przez wszystkie czasy swego istnienia z wielką okazałością i weselem obchodzi dzień przyjścia na świat Tej, której Syn zapewnił światu zbawienie i szczęście wieczne.

I.

Przy narodzeniu niepokalanie czystej Dziewicy Marij radość bez granic zapanowała wśród nieba mieszkańców.

Gdy bowiem w ubogiej chatce, z biednych, choć z królewskiego rodu pochodzących rodziców przyszło na świat Dziecię — Marja, — świat Jej nie poznał i nie przewidział Jej przyszłej wielkości. Niebia nie pierwsi to odgadli: niezliczone szeregi ich natychmiast śpieszą do ubogiej chatki, by powitać dziecinę i wskazać ludziom ten skarb drogi. Ach, i nie opuszczają Jej, dopóki ziemia należycie czci Jej nie pocznie! Otoczą anieli skrzydły swemj Jej kołyskę, będą Ją do snu zachęcać, czuwać troskliwie nad uśmiechniętą w marzeniach Dzieciną — oddając zarazem najgłębszą cześć temu najwspanialszemu z dzieł Wszechmogącego, swojej Królowej.

Ona spędzi wprawdzie wiele dni na ziemi. Ona zaznajomi się tu z naszymi potrzebami, kształcić się będzie w szkole przeciwności, ale im więcej ich zazna, tem więcej zdobędzie sobie praw do chwały w niebie; każda Jej łza, — to drogi djament dla Jej przyszłej korony!... Nie obawia się ona zabójczego miecza, bo jakkolwiek z woli Najwyższego miecz siedmioraki przebije Jej serce, to jednak szybko przejdą te dni boleści, dni wygnania, po których z triumfem wstąpi na tron niewzruszony, którym nie zachwieją już żadne przeciwności i który wiecznie trwać będzie.

Święte niebios podwoje pod jej panowaniem napelnia się świętymi, których Ona zasługi powiększy, — dziewicami, których niewinności będzie strzegła, — grzesznikami, którym wyprosi przebaczenie.

II.

Lecz Marja przyszła na ten świat jeszcze i po to, by się stać pośredniczką między ludźmi a Bogiem. Podczas gdy świat ma na celu tylko własny interes, — gdy ludzie, w sporach ustawicznych żyjąc, podzielili się na mnogie obozy, a często krwią zbrzydzali ziemię i splamili występkami, w miasteczku ludzkim rodzi się Przczysta, Niepokalana Dziewica. Gdyby tak anioł w tym czasie był zstąpił na ziemię aby jej ogłosić wielką tajemnicę, która się wkrótce wypełni, i wielkość dziecięcia nowonarodzonego, — przemówiłby był zaiste w te słowa: Oto opowiadam wam wesele wielkie, że dziś się wam narodziła pośredniczka wasza u Boga. Ludy, siedzące w cieniu śmierci, podnieście oczy i obaczcie smutny stan, w jakim was pogrążyły grzechy wasze. Staliście się nieprzyjaciółmi Boga, który was stworzył, i utraciliście Jego przyjaźń na zawsze. — Potrzeba wam łaski, któraby was z Nim pojednała. Tę łaskę otrzymacie przez Marję, która dziś przy-

chodzi na świat. Nadto jesteście słabymi i ustawicznie narażonymi na nowe upadki, potrzeba wam więc nowej łaski, któraby was podtrzymała i umacniała. Tę łaskę otrzymacie także przez Marję.

Wierni czciciele Marij, którzy walczyście ciężko, aby zachować w kruchem naczyniu skarb cnoty, — rozradujcie się na myśl w jakim celu przychodzi na świat wasza Pośredniczka. Ona zna wasze nieszczęście, Ona wam wyjedna lekarstwo.

Nie dziwcie się teraz, że Kościół św. na ziemi współzawodniczy z Kościołem świętym w niebie, składając Marij w dniu Jej narodzenia hymny radosne, i że wierni Jej czciciele z wszystkich ziem polskich śpieszą na Jasną Górę, aby Królowej swej w tym pamiętnym dniu złożyć korny hołd i uprosić dla siebie i całego narodu Jej potężne wstawienie u Boga Wszechmocnego, bo Marja jest tarczą obronną dla wszystkich dzieł, pocieszycielką strapiionych, podporą słabych, ucieczką grzeszników, Królową nieba, pośredniczką ziemi...

Bł. Bronisława.

Każdego roku od 1—3 września rozbrzmiewają dzwony na kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie, zwołując wiernych na uroczyste 40 godzinne nabożeństwo ku czci bł. Bronisławy, które odbywa się na pamiątkę jej beatyfikacji od r. 1839 t. j. przez lat 97 nieprzerwanie.

Uchylmy kilka kart z życia tej błogosławionej Dziewicy, bo dzieje Świętych bardzo wiele nam mówią.

Bł. Bronisława w piętnastej wiosnie życia, około r. 1219 porzuciła blask chwały ziemskiej i dostatek domu rodzinnego, których używała w majątności swych rodziców w miejscowości Kamień na Śląsku, i zamknęła się w klasztorze PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie, który fundował jej pradziad Jaxa z Miechowa, na służbę Bogu.

Szlachetni jej rodzice, Stanisław Odrowąż i Anna z domu Gryff, wpoili w serce Bronisławy od najmłodszej młodości miłość Boga i bliźniego, którą ona rozwinęła w zamiłowanie modlitwy i chrześcijańskiego miłosierdzia i zajaśniała temi cnotami w całym życiu. Właszcza w zaciszu klasztoru. Rozmyślając nieustannie Mękę Pańską, zrozumiała głęboko promieniejącą z niej miłość Najsw. Zbawiciela dla ludzi. Trawiona pragnieniem pokuty za świat cały, starała się przez ostre umartwienia wyrazić wszystkie Rany Jezusowe na sobie. Bóg również nie szczędził jej cierpień, które ochotnym sercem przyjmowała.

Podczas dwukrotnego napadu Tatarów na Polskę musiała bł. Bronisława tułać się po lasach zwierzynieckich o głodzie i chłodzie całemi latami aż do ostatniej chwili swego życia, które zakończyła na tem wygnaniu. W tych wszystkich cierpieniach szukała pociechy i wsparcia u Boga w czystej modlitwie na pobliskim wzgórzu, zwanem Sikornik. I tam ukazał się jej Chrystus z krzyżem w ręku i te do niej wyrzekł słowa: „Bronisławo, krzyż mój jest twoim, ale też i moja chwała twoją będzie chwałą“.

Posilona tem niebiańskim widzeniem, niosła mężnie nietylko swój krzyż, ale starała się ulżyć nie doli okolicznego ludu, zniszczonego przez Tatarów, przez co zapisała się głęboko w sercach swoich rodaków. Dlatego gdy w dniu 29 sierpnia 1259 roz-

stała się z tym światem, Izy wdzięcznych serc skropiły jej mogiłę i otoczyły czcią jej zwłoki, a cześć ta przetrwała wieki.

Na miejscu, gdzie modliła się i zakończyła życie bł. Bronisława, jest kaplica w formie na kopcu Kościuszki pod jej wezwaniem, która zbudował w r. 1702 ks. Herman Suchodębski, norbertanin a odnowiła i powiększyła w r. 1759 ksieni Petronela Poniatowska. Nawiedzali ją królowie i księżęta dawnej Polski.

Po odejściu Tatarów przeniesiono kości bł. Bronisławy do klasztornej kościoła i ukryto w murze koło ołtarza św. Anny. Wiadomość jednak o tem z powodu częstych wylewów Wisły i pożarów klasztoru zaginęła po jakimś czasie; ale cześć okolicznego ludu i gorące błagania, zanoszone do Boga wydobły je po trzech wiekach z ukrycia.

Było to 14 października 1694 roku, gdy ksieni Dorota Kącka odnawiała i powiększała kościół o dzisiejsze prezbiterjum. Roje pszczoł, unoszące się nad miejscem, gdzie spoczywały św. relikwie, i broniące przystępu robotnikom, odkryły skarb zagubiony.

Wtedy wslawił Pan Bóg nowemi cudami bł. Bronisławę i szatan podczas egzorcyzmu w kościele OO. Franciszkanów wyznał, że Bronisława straszna jest całemu piekłu.

23 sierpnia 1839 Ojciec św. Grzegorz XVI. potwierdził cześć, oddawaną tej św. Pannie od sześciu wieków, zaliczając ją do Błogosławionych Patronów naszej Ojczyzny.

Odtąd spływają nieustannie łaski za przyczyną bł. Bronisławy, a w sercach jej czcicieli nurtuje życzenie, zapisane w księdze łask przez JE. Kardynała Prymasa Hlonda:

„Modlić się trzeba, by Pan Bóg wslawił cudami bł. Bronisławę byśmy do setnej rocznicy jej beatyfikacji mogli cieszyć się jej kanonizacją. Już sześć tylko lat dzieli nas od tej chwili. Módlmy się więc wszyscy i pracujmy nad rozszerzeniem jej czci, by aureola Świętych spoczęła na skroniach bł. Bronisławy jako zasługa całego społeczeństwa polskiego“
S. A.

(W klasztorze PP. Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu dostać można żywoty i inne przedmioty czci bł. Bronisławy).

CELINA BZOWSKA.

Za błahe słowa.

Na stację kolejową zajeżdżał pociąg. Przez chwilę panował ożywiony ruch. Z poczekalni wysypała się gromadka podróżnych spieszących do wagonów. Trwało czas jakiś zwykle zamieszanie. Rozlegały się głośne zatraskiwania drzwiczek, gwizdy, syki i sapanie ruszającej lokomotywy. Potem ruch osłabł, służba kolejowa chwilę jeszcze waleśsała się po peronie, aż wreszcie nastąpiła względna cisza.

W jednej z poczekalni pokorna postać posługaczki krzątała się koło porządków opróżnionej salki. Zamiatła podłogę, ścierała stoły i ławki.

Była to starsza, prosta kobieta przyodziana w duży ciemny fartuch, w czarnej chusteczce na głowie. W obramieniu tej czarnej chusteczki widniała twarz zwiedła, lecz o miłych rysach i o łagodnym uduchowionym wyrazie.

W ciągu swych zajęć posługaczka nuciła pieśni. Naraz do poczekalni wtargnęły trzy młode osoby z hałaśliwym śmiechem i okrzykami. Spóźniły się na pociąg, musiały czekać dwie godziny na następny. Nie trapiły się zbyt tem wydarzeniem. Widocznie rozbawione odbytą wycieczką rozlokowały się wesoło wkoło stołu, dobyły z tobołków zapasy i racząc się nimi prowadziły ożywioną rozmowę.

Posługaczka kończyła sprzątanie i przyciszyła cokolwiek swój półgłosny śpiew, ale go nie zaniechała.

Strojne i rozigrane podróżne miały sobie wiele do powiedzenia, szczególnie dwie z nich trzepały bezustanku, to głośno, to ciszej zwierzały sobie rozmaite opowieści.

O czym? Przeważnie o bliźnich. W ich paplaninie przebijały się ciągle urywki plotek:

— A ci to tak... a ta to z pewnością jechała na schadzke... to małżeństwo na pewno się rozleci... Ten to sknera, obdarłby człowieka ze skóry... tamten rozrzutnik uwinie się z majątkiem żony...

Z rozśmianych ust sypały się jak z rękawa przypuszczenia i uszczypliwe domyslniki, zagryzane czekoladkami i ciastkami.

Najmłodsza z nich panienka słuchała szczodrej rozmowy, nie wtrącając się wiele do niej i wodząc oczyma wkoło siebie. W pustej poczekalni nie było tak bardzo na czem oprzeć wzroku; mimowoli śledziła czarną snującą się jak cień postać robotnicy.

Zauważyła jej sprawne, nawykłe do pracy ruchy, dokładność, z jaką wykonywała swe służebne zajęcia. Najbardziej zastanowił ją wyraz twarzy wyrobniicy skupiony i jakby zamodlony.

Poprzez terkotliwą rozmowę swych towarzyszek młodą dziewczynę dochodziły ciche dźwięki nuconej pieśni. Zdało jej się, iż rozpoznaje kościelne hymny.

Posługaczka zaś nie zwracała uwagi ani na zachowanie przejezdnych ani nie słuchała ściszym głosem podawanych sobie plotek, zajęta wyłącznie sprzątaniami i zatopiona myślą w swym cichym śpiewie.

Wreszcie ukończyła porządki, złożyła szczotki i ścierki, usiadła na swym zydelku przy oknie i wydobyla koszyczek z ręczną robotą. Nie przerywając nucenia zabrała się do cerowania małych dziecięcych pończoszek.

Za chwilę nadeszła druga kobieta z garnuszkami, widocznie żona któregoś z kolejarzy, ze śniadaniem dla męża. Przysiadła obok posługaczki i zagadnęła ją:

— Cóż wy sobie takiego podśpiewujecie?

Zagadnięta westchnęła, potem uśmiechnęła się i odparła:

— Widzicie, bliżej mi jak dalej. Przeżyło się połowę ziemskiego życia, trza myśleć o tamtym i o sądzie Boskim, więc modłę się, śpiewam pieśni do Matki Boskiej i jakie umiem. Nie mogę w kościele przesiadywać, to mnie i stąd wysłuchają w niebie. Każdy rok darowany. Dobrze być każdej chwili gotową na ostateczną drogę — urwała i zamysliła się chwilę. — Ufam w miłosierdzie Boże, że srogo mnie sądzić nie będzie. Spracowałam się uczciwie, nie skrzywdziłam nikogo — tu znów się zamysliła. — Chyba głupiem gadaniem. Już się teraz wystrzegam obmowy, ale za młodu tak się często

bez myśli powiedziało byle co i drugiemu krzywdę wyrządziło plotką. Nie odłapię tych próżnych czy grzesznych słów. Postanowiłam, że za nie odpłacę się miłosierdziu Bożemu przez modlitwę. Ile ta ich było ku obrazie Bożej, tyle sobie odśpiewam teraz ku Jego chwale. Matką Boską mnie wysłucha i wymodli przebaczenie.

— Święta racja — potwierdza kumoszka, kiwając głową. — Ani człowiek wie, kiedy komu mowa krzywdę wyrządzi. I obie zamilkły.

Przed chwilą również roztrajkotana trójka elegantek ucichła tak, że rozmowa dwóch robotnic doszła do ich uszu.

Najpoważniejsza z rozigranego grona panienka, którą już wprzód zajęła postać śpiewającej kobiety, szepnęła teraz towarzyszkom:

— Pomyślmy w porę, ile nam kiedyś przyjdzie odśpiewywać za blahe słowa, aby zrównoważyć choćby dzisiejszą rozmowę.

Młode psotnice niby się podśmiewywały, ale zapadła w ich umysły pokorna nauka posługaczki. W głębi duszy zawstydyły się.

Może tem bezwiednem apostołstwem głębszego pojmowania rzeczy pobożna kobiecina wypłaciła az jednym razem ciężące jej samieniu przewiny dawniejszego gadulstwa. Teraz jej rozumne słowo dotarło do miodych serc i obudziło zastanowienie w młodych sumieniach.

Ten przypadkowo posłyszany rachunek sumienia starej kobiety powstrzymał naraz wartka falę obmów.

ST. MAĆKOWIAK.

Opowiadanie żołnierza.

Okropny trzask zbudził nas ze snu w połowie lipca 1917 roku. Za ścianami naszego baraku było słyhać bieganina, nwoływania i jęki rannych żołnierzy.

Zanim odpędziliśmy z powiek resztki snu, wpadł do naszego baraku szef Knopf i krzyknął utywanym głosem:

— Chłopcy... wstawać! Do okopów... rozkaz! Francuzi zaczynają atakować!... Kula rozwalila sąsiedni barak!...

Pospieszemu naszemu ubieraniu towarzyszyły bezustannie salwy armatnie. Po chwili byliśmy gotowi. Przynaglani przez Knopfa i uformowani w czwórki, wyruszyliśmy szybkim krokiem w stronę okopów. Lekka mgła spowiła ziemię. Nad głowami naszymi przelatywały raz po raz pociski lub pękały szrapnele. W dali huczały bezustannie działa. Ziemia dudniła... Atak się rozpoczął...

Kilkadziesiąt kroków przed nami widniały najeżone okopy. Nagle w górze zawarczał samolot francuski. Przywarliśmy do ziemi. Z okopów doszedł do naszych uszów przygłuszony obustronna strzelaniną głos gonga, a powietrze przybrało równocześnie jakiś ostry, duszny zapach.

Podniosłem głowę. Nad ziemią unosił się obłok barwy żółto-zielonkawej.

Knopf spojrzał na nas z przerażeniem, szukając czegoś wokół siebie.

— Gaz!... wrzasnął nieludzkim głosem.

Momentalnie sięgnąłem ręką w bok po maskę. Naprawdę, nie miałem jej! Spojrzałem na towarzy-

szów. Kilku wkładało na twarz ochronne gumy, reszta zaś, nie wyłączając Knopfa, spoglądała na siebie błędnymi oczyma, w których malowało się bezgraniczne przerażenie. W dośpiechu nie zabraliśmy masek! Przed nami stało upiorne widmo śmierci! Na ucieczkę do baraków było za późno.

Nagle uczulem niemoc i straszne dższenie. — Palcami objąłem nerwowo gardło i zacząłem targać kołnierz mundura. Słyszałem tylko — jakby we śnie — głuche warczenie armat i charczenie towarzyszy. Nagle palcami natknąłem na kawałek jakiejś materji, azwieszzonej na piersiach. Ustami wybuchnęła mi krwawa piana. Drżącemi i zamierającemi ustami wymówiłem: „Marjo...“ i zupełnie odruchowo włożyłem do ust ową materję. Straciłem przytomność.

Nie wiem, jak długo leżałem bez przytomności. Gdy otwarłem oczy mżył drobny deszcz. Byłem wyczerpany. W ustach miałem pełno piasku i jakiś miękki przedmiot. Koło mnie chodzili jacyś ludzie, — widocznie sanitarjusze. Po chwili po raz drugi straciłem przytomność.

Przebudziłem się w szpitalu wojskowym. Koło mego łóżka stało dwóch pielęgniarzy. Jeden z nich mówił, wskazując na mnie i kiwając głową:

— Jakim sposobem ten Polak wyszedł cało z tego ataku, to ja nie wiem... Bez maski... Tamci legli wszyscy...

Nagle ręka moja napotkała na ową materję, którą miałem w ustach podczas napadu. Zdjąłem ją z piersi. Był to zabrudzony piaskiem i czernawą pianą, która buchała mi z ust w owym pamiętnym dniu, zapomniany przez szeregi miesięcy mego pobytu na froncie — szkaplerz. Matka zawiesiła mi go na piersiach przed wyjazdem na pola bitwy. „Weź go, synu! — mówiła staruszka ze łzami w oczach. — Gdy szkaplerz będziesz nosił na piersiach i westchniesz czasem do Tej, która go ludzom dała, nie potrzebujesz się obawiać niczego“.

Na froncie — wśród huku armat — zapomniałem o talizmanie matczynym. Aż wreszcie w tym dniu straszonym... Spojrzałem na tablicę szpitalną wiszącą nad mem łóżkiem „Otraty 16 lipca“... — przeczytałem początek i załzałem się łzami, całując cudowny szkaplerz.

Wszak 16 lipca — to święto Matki Boskiej Szkaplerznej! Zrozumiałem zdumienie pielęgniarzy — rozumiałem moje cudowne ocalenie... Słowa matki spełniły się.

Artystyczna chrzcielnica w Panewniku.

W Katowicach mieszka znany z czasów plebiscytowych działacz p. Teofil Pojda, właściciel pierwszej i jedynej na Śląsku wytwórni przedmiotów artystycznej metaloplastyki. Talent mistrzowski ojca odziedziczyła w całości 20-letnia córka jego Irena, która uzupełniwszy swe studia w Pradze Czeskiej u profesora Lupy, znanego artysty, wykończyła ostatnio jedną z większych prac swych — chrzcielnicę do kościoła oo. Franciszkanów w Panewniku. Kopuła chrzcielnicy przedstawia oryginalnie pomyslane sceny z życia ludu śląskiego, odtworzone udzielanie Sakramentów św. w nader artystycznym wykonaniu za pomocą metaloplastyki. Ponadto utalentowana, a wielce skromniutka artystka posiada ciekawy zbiór cennych pomysłów.